

Miały wychowywać i przełamywać stereotypy. Uświadamiać ale nie straszyć. Nie miały nudzić i pouczać. - Tak naprawdę w tych trzech zdaniach zamknięta jest idea dramatów napisanych na konkurs Krajowego Centrum ds. AIDS.

Bohaterami prezentowanej antologii są w większości ludzie należący do klasy średniej, mający w miarę poukładane życie, dobrą pracę, którym nagle ziemia zapada się pod nogami - odbierają pozytywny wynik testu w kierunku HIV. Powraca też motyw zakażonej HIV młodej kobiety, spodziewającej się dziecka. I choć ostatnia z prezentowanych sztuk nosi tytuł „Happy Endu nie będzie” w prawie każdej z tych sztuk zakażeni mogą liczyć na bliskość i miłość. Nie zostają sami. Nie są odrzuceni ani zepchnięci na margines życia.

Zaś zwycięska sztuka Marty Grzechowiak „Psychotest czyli Lovematopea” to jak określił jej reżyser sztuka zaangażowana społecznie, ale i komedia romantyczna, w której dużo mówi się o uczuciach i relacjach partnerskich. To historia młodej, szczęśliwej kobiety, która zostaje zakażona przez przybadek, w salonie tatuażu.

KRAJOWE CENTRUM DS. AIDS

PSYCHOTEST CZYLI ANTOLOGIA DRAMATÓW O HIV/AIDS

pod redakcją Remigiusza Grzeli

WARSZAWA 2005

Villqista „Bez tytułu”, zrealizowana w Teatrze TVP pod tytułem „51 minut”. Wyreżyserował ją Łukasz Barczyk a wielkie kreacje stworzyli w niej Stanisława Celińska i Adam Woronowicz.

WAŻNA INFORMACJA

Sztuki zamieszczone w antologii nie mogą być prezentowane ani wystawiane bez zgody autorów.

Dlatego dla ułatwienia, pod biogramami podajemy ich adresy e-mailowe.

WIADOMOŚĆ SPOD MASZYNY DRUKARSKIEJ

Kiedy oddawaliśmy antologię do druku, Maciej Kowalewski poinformował nas, że w kwietniu 2005 r. odbędzie się warszawska premiera jego sztuki „Miss HIV” (w reżyserii autora), w której zagrają m.in. Ewa Szykulska, Maria Seweryn i Tomasz Tyndyk.

Krajowe Centrum ds. AIDS postanowiło objąć wystawienie tej sztuki swoim patronatem.

MARTA GRZECHOWIAK

PSYCHOTEST CZYLI LOVEMATOPEA

OSOBY:

MAJA – 26 lat
JACEK – 24 lata
RAFAL – 27 lat

MIEJSCE:

nowoczesne mieszkanie. Na pierwszym planie, po lewej drzwi balkonowe i biała kanapa na wprost widowni. Obok niej, centralnie, kilka stopni, prowadzących na nieznaczne podwyższenie, gdzie znajduje się stół i krzesła, a także dwoje drzwi. Po prawej drzwi wejściowe i kominek.

SCENA PIERWSZA

(Ciemność. Przez okno blask księżyca. Na kanapie śpi Maja. Słychać jej westchnienie przez sen. Dźwięki manipulowania przy zamku. Do wnętrza wchodzi Jacek, zamaskowany, ubrany na czarno. Zamyka za sobą drzwi, wpada na coś, zapala latarkę. Świeci po ścianach, podchodzi do kanapy. Świeci w twarz Mai. Gasi szybko. Pauza. Maja w tej scenie jest pijana.)

MAJA Ktoś ci jest w tej komnacie? *(pauza)* Hećęęę? *(pauza)*
JACEK *(oświeśla sobie zamaskowaną twarz latarką)* Ja.
MAJA O ja nie mogę, zjawia ci to?
JACEK Nie zjawia. *(zdejmuje kominiarkę)*
MAJA Złodziej?
JACEK Złodziej. Tak. Ma pani prawo wezwać policję.
MAJA Ale numer!
JACEK Dziewięć, dziewięć, siedem. To ten numer.
MAJA Ale numer, że się pan włamał!
JACEK Wiem, to nieeleganckie.
MAJA Teraz to ja akurat mam średnie rozeznanie, bo jestem lekko wstawiona. Ociupineczkę za dużo wypilałam.
JACEK Zdarza się. Co mnie nie rozgrzesza. Włamałem się haniebnie do mieszkania, w którym śpi pijana kobieta. To mnie stawia w bardzo złym świetle.
MAJA A, faktycznie. Oświetlenie niezbyt, niezbyt...
JACEK Proszę się nie krępować. Proszę wzywać pomocy.
MAJA Wybacz pan, ale świat mi wiruje... Koniecznie muszę wzywać tej pomocy? Bardzo panu zależy?
JACEK Nnno zasłużyłem.

MAJA Co za, proszę ja pana, jak mawiał mój dziadek, samokrytyka! To doprawdy niezwykle w dzisiejszych czasach. Mógłby mnie pan palką w łeb na klatce schodowej zdzielić. A pan co? Pan się, kulturalnie, o przyzwoitej, jak na włamywacza, porze włamuje.

JACEK Nie, nie, proszę mnie nie chwalić.

MAJA Szuka pan czegoś konkretnego?

JACEK Słucham?

MAJA Pan się włamuje tak ogólnie czy może bardziej szczegółowo?

JACEK Przepraszam?

MAJA Czy pan tu przyszedł, bo pan wie, czego pan szuka? Czy tylko tak się rozejrzeć?

JACEK Aaaa, nie, nie, ja jak najbardziej wiem.

MAJA O, to świetnie, to ja panu pomogę... chociaż wie pan, trudno mi teraz nawet moją własną głowę zlokalizować, a co dopiero coś, czego pan szuka. Ale spróbuję. Więc o co chodzi?

JACEK *(wyjmuje z kieszeni magazyn)* O, bo ja pani mieszkanie w magazynie „Sypialnie i korytarze” widziałem.

MAJA Aha.

JACEK I na półce stoi tu rzadki egzemplarz „Osądzonej księżniczki”.

MAJA Aha.

JACEK Reymonta. Z 1923 roku.

MAJA Aha. Tamta szafka, półka druga od dołu. Miłej lektury. Dobranoc, pan wybaczy, świat wiruje, świat świruje. Dziękuję. *(pada nosem w poduszkę)*

(Jacek bezradnie świeci po półkach.)

JACEK Ja przepraszam najmocniej, ale ciężko tu tak, bo ciemno.

(Maja wskazuje ręką światło. Jacek zapala światło, rozgląda się.

W pomieszczeniu panuje bałagan. Kilka pustych butelek.

Maja w szlafroku, butach na obcasach, w różowym staniku pod spodem i w czarnych bokserkach, z długim sznurem pereł na szyi.)

MAJA *(nagle siadając, prostuje nogę, pokazuje buty)* Nowy Louis Vuitton.

JACEK Gustownie drogie?

MAJA *(wstając)* Lubię cię.

(Maja chwiejnie podchodzi do obrazu Einsteina nad kominkiem i zdejmuję go.)

MAJA No, bierz pan sobie Reymonta, przyjemnej lektury.

JACEK Ale ja...

MAJA *(wyjmuje portret Einsteina z ramy)* Jeśli coś jeszcze szczególnie się panu spodoba, to proszę śmiało brać. Nie ma sprawy. Proszę się częstować. *(do siebie)* E, tam. Nikt niczego o tobie nie wie, oprócz tego, że $E=mc^2$. *(wkłada na miejsce Einsteina kartkę z wynikiem badania krwi)* A dla trzech liter nie warto trzymać w domu darmozjada nad kominkiem. Czy tu jest kominek? Przepraszam, czy jest tu może kominiarz? Ten kominek wymaga reanimacji! Kominiarza w kominiarce! *(patrzy na kartkę za ramą)* Nnnno! Żeby było o czym pamiętać. A raczej – żebym pamiętała pamiętać. *(do Jacka)* No? Wybrał pan coś sobie?

JACEK Nnie, dziękuję. *(pauza, desperacko)* Pani ze mnie żartuje?

MAJA Pani już z niczego nie żartuje. Pani się wstawiła i przez znieczulenie osiąga istnienie. *(kładzie się)* JEDNAKOWOŻ, iż jakim lekko wcięta, świat w dzikim jest pędzie.

JACEK Powinienem sobie pójść? Pani zmęczona.

MAJA Proszę wyłączyć światło. A jak by co, to resztę mogę panu zapisać w spadku. *(dziki śmiech)*

JACEK *(gasi światło, idzie ku drzwiom, otwiera, waha się)* Ten spadek to nie żart? Pani nie żartuje? *(wraca, zapala latarkę i oświetla ramę z kartką. Pauza)*

MAJA Proszę wyjść.

JACEK Przepraszam...

MAJA Teraz to akurat jest za co.

JACEK To jest wynik badania?

MAJA Taaaa, trzasnęłam sobie badanko i zajebiście pozytywne wyszło. Zadowolony?!

JACEK HIV?

MAJA A co tam jest napisane? Może drobnym druczkiem, że to żarcik? Proszę zobaczyć, czy tak tam jest, bo ja nie widzę. Literki mi się zlewają w analfabecik. Tak, HIV, więc proszę wyjść.

JACEK *(pauza)* Boże.

MAJA Nie jest tak źle. Na przykład mogłoby być gorzej. Rafał, mój Rafał, jest zdrowy i się wyprowadził. Razem ze swoim paskiem do spodni. Paskiem od Ralfa Laurenta.

JACEK Facet panią zostawił?

MAJA Zostawił, bo zdrowy jest. Jak rydz. Jak nic. Jak wielkie pierdolone nic, dzięki Bogu. Wybacz, uchlałam się jak świnia, ale mnie to trochę znieczuliło. I nie bardzo wiem, co było wczoraj i dlaczego ma być jakieś jutro, jeśli ja nie mam na nie najmniejszej, pijanej ochoty.

JACEK Trzeba się leczyć.

MAJA Aha. I trzeba ufać Bogu. Wszyscy tak pieprzą. I trzeba wierzyć. Nawet, jak ktoś umiera, to każą mu się uśmiechać, żeby dobrze wyszedł na zdjęciu. A ja mam to w dupie, wie pan? Ja się zapiję na śmierć. Zanim mi wirus wykończy białe krwinki.

(Jacek siada obok niej.)

JACEK Zawsze jest jakiś sens.

MAJA Wierzę w nonsens i butelkę whisky, którą gdzieś jeszcze powinienam mieć. *(szuka na czworakach)* Cip, cip, buteleczko, chodź do pani. Ta buteleczka jest tresowana.

JACEK *(nieśmiało)* Ale to nie tak, pani powinna się leczyć.

MAJA *(szukając)* Tak, tak, leczyć nieuleczalne, zatopić niezatapialne w whisky. Jest buteleczka!

JACEK Ma pani...

MAJA Mam. Buty od Louis Vuittona. Kupiłam sobie, kiedy odebrałam ten wynik. Drogie buty do trumny.

JACEK Ma pani wiele przed sss... *(Maja zasłania mu usta)*

MAJA Nawet nie próbuj mi wciskać banałów, bo tę butelkę rozbiję ci na głowie.

(Pauza. Trwają tak chwilę. Maja siada na podłodze.)

MAJA Pycha whisky, pycha, pani kocha whisky. *(do Jacka)* A więc, jak byłam rzekłam i słowo się rzekło, ja nie mam przed sobą nic.

JACEK Czyli coś.

MAJA No nic, to też coś, fakt. Ale przyznasz, że to marna perspektywa. Napijesz się?

JACEK Dziękuję.

MAJA Prawda, piłam z butelki. Ja – chora, ty – zdrowy.

JACEK Nnnie. Przecież musiałbym kanistrami spijać pani ślinę, żeby się zakazić... nie o to chodzi. Chodzi mi o to...

MAJA ...aby język giętki powiedział wszystko, co pomyśli głowa.

JACEK Tak, też.

MAJA Za Słowackiego! Chlup za Julka.

JACEK Pani musi iść do lekarza.

MAJA I za Juliusza Cezara.

JACEK Pani musi dostać leki i zacząć je brać.

MAJA I za tego psa z żarcia dla psów „Cesar”!

JACEK Przecież leki bierze się po to, żeby zmniejszyć ilość wirusa. To się udaje.

MAJA I za sukcesy medycyny! Cała sala śpiewa z nami!!! I za Cezarego Pazurę!

JACEK *(krzyczy)* MUSISZ IŚĆ DO LEKARZA!!!

(Pauza)

MAJA Jejciu, jejciu, jaki nerwowy. I jak krzyczy. Byłam u lekarza. Mam leki. *(wstaje z butelką, idzie do stołu, zapala lampę nad stołem)* Patrzrzzrrz! To są moje leki. Mieszanka trzech. Kapsułek, tabletek i wielka tableta. Do wyboru, do koloru. *(wyjmuje z opakowania)* Za mamusię, za tatusia, a nie, za tatusia będzie ta wielka. I za siostrzyczkę. Za siostrzyczkę nawet dwie. Kochasz siostrzyczkę, Majeczko? Taaaak, kocham siostrzyczkę bardziej niż siebie samą. Bo siostrzyczka to mój bliźni. *(nagle, zauważając Jacka)* Masz siostrzyczkę?

JACEK Nnie.

MAJA Buuu. Nie możesz połknąć tabletek za siostrzyczkę, bo nie masz siostrzyczki, wiesz?

JACEK Powinna się pani położyć. A tabletki wziąć, kiedy pani wytrzeźwieje.

MAJA A pan mi suuugeruje, że ja niby co? Że jestem pijana? Ja? Ja nigdy w życiu nie pilam.

JACEK Teraz się pani położy, a jutro razem poszukamy dla pani sensu.

(Prowadzi Maję po schodach.)

MAJA To niech się pan pomodli do Świętego Antoniego od zgub.

JACEK Dobrze, załatwię to u kogo trzeba.

MAJA *(leżąc już)* A za Świętego Viruska się pan pomodli?

JACEK Taaak.

MAJA To dobranoc. A buty mam od Louis Vuittona.

JACEK Śliczne. Na pewno wygodnie się w nich śpi.

MAJA Mhmmm. Mam nadzieję, że się już nie obudzę. Dobranoc.

(Jacek stoi chwilę, potem idzie do stołu, gasi lampę i wraca, kładąc się w fotelu. Wyciemnienie)

SCENA DRUGA

*(Rano. Porządek jako taki. Na ławie śniadanie.
Maja budzi się, otwiera jedno oko.)*

MAJA Kurwa, jednak się obudziłam.
(Zamyka oko. Wącha. Jacek wchodzi z balkonu.)

JACEK *(szepcem)* Śniadanie na ławie.

MAJA Dziękuję, nie strawię.
(Jacek siada i smaruje dla niej chleb.)

MAJA Ja... przepraszam, ale nie bardzo pana pamiętam.

JACEK Włamałem się wczoraj do pani.

MAJA Aha.

JACEK A potem poczułem się za panią odpowiedzialny.

MAJA To nie pana wina, proszę się nie przejmować. Jezu, jak mnie głowa boli.

JACEK *(podaje szklankę)* Woda.

MAJA Boże, pan się włamał, a teraz mnie niańczy. Ale pan wie, że jestem chora na śmiertelną chorobę?

JACEK Taaa, rozwiesiła tu pani plakaty informacyjne. Chlebek.

MAJA Dziękuję... *(pauza)* Dlaczego pan to robi?

JACEK A poza tym pani choroba nie jest śmiertelna. Można sobie długo z nią żyć.

MAJA I wyżyłować życie?

JACEK Właśnie.

MAJA Tak. Jasne. Ale w końcu i tak się na nią umiera. *(pauza)* Przecież ty nigdy tego nie zrozumiesz. Jak masz na imię?

JACEK Jacek.

MAJA Jacek, ty nawet nie potrafisz sobie wyobrazić, jak to jest. Nie masz pojęcia.

JACEK Tak. Nie mam pojęcia.

MAJA Żyjesz sobie normalnie, masz kalendarz zapelniony już na kolejny rok...

JACEK Nigdy nie potrafiłem nawet jutra zaplanować.

MAJA Masz plany, spotkania, numery telefonów, kilka budynków, o których inni architekci wewnątrz tylko marzą... Masz cały świat i nagle jakiś głupi wirus rozwała ci nie tylko ciało, ale całe życie. Takie małe gówna.

JACEK Ale możesz nadal...

MAJA Nie chcę słyszeć nic podobnego!

JACEK Ale ja mam to w nosie, że nie chcesz słyszeć, skoro i tak muszę to powtarzać.

MAJA Wiem, że to potrwa, że mnie to raczej będzie dobijało niż zabijało. Dlatego wolę wpaść pod ciężarówkę niż czekać na, jak to się nazywa tak ładnie? Infekcje oportunistyczne. Piękna nazwa. Głupia infekcja ma mnie wykończyć? Wolę teraz przedawkować. Wolę skoczyć z balkonu. Wolę się zaccadzić, utopić i porazić prądem. Każdy rodzaj śmierci w trybie natychmiastowym wydaje mi się sensowniejszy niż codzienne wstawanie z HIV, chodzenie z wirusem sikać i myć zęby. Każdy wypadek jest lepszy niż czekanie na kolejne badanie krwi, kolejny dzień, kolejne AIDS-owe Boże Narodzenie. Ja chcę żyć normalnie albo w ogóle.

JACEK Ułożyłaś to już sobie?

MAJA Jak widzisz.

JACEK Super. To nie jestem ci potrzebny?

MAJA Nie obraż się, ale nawet mi trochę przeszkadzasz.

JACEK Dobrze. Ale zanim sobie pójde... mogę zapytać? Przepraszam, że pytam.

- MAJA** Śmiertelnie chorzy nie przejmują się marnymi nietaktami. Żartuję. Jasne, że ci powiem. Ale wiesz co? Opowiem ci chronologicznie, tak, jak sama nie lubię. Ja lubię znać zakończenie historii, bo wtedy mogę jej słuchać dla samego słuchania, a nie denerwować się o to, jak się skończy.
- JACEK** A ja lubię chronologię.
- MAJA** Przypuszczam. Więc mieszkam z Rafałem od roku.
- JACEK** Już nie mieszkasz.
- MAJA** Racja. Rafał poprosił mnie o rękę, a ja się zgodziłam oddać mu nie tylko rękę, ale i... ramię, i stopę... nie śmiej się, dobrze wiem, że pomyślałeś o dupie. W każdym razie zamieszkałam z nim, a raczej on wprowadził się do mnie. I wtedy przestaliśmy się normalnie spotykać.
- JACEK** Nie dziwię się. To wielkie mieszkanie.
- MAJA** Przestaliśmy zwracać na siebie uwagę. A pięć miesięcy temu spotkałam Bartka. Zielone oczy...
- JACEK** Zielono w głowie.
- MAJA** Zielone będziesz miał pod okiem. *(pauza)* Mieszkalam z Rafałem, a żyłam z Bartkiem. Projektowałam jego klub. Razem kupowaliśmy kafelki, goniliśmy się po IKEI, jedliśmy frytki i lososia. Woził mnie w wózku po hipermarketach. Wybieraliśmy razem muszle klozetowe i muszelki na imieniny jego mamy.
- JACEK** I z rozpędu...?
- MAJA** To nie był rozpęd. Podczas imprezy z okazji otwarcia klubu Bartek podszedł do mnie i poprosił o pomoc, bo coś mu wpadło do oka. Zaśmiałam się, że to może jakieś obce ciało, bo tyle tam było roznegliżowanych ciał... a on na to, że to ciało, które wpadło mu w oko, ono wcale nie jest obce. Jest bliskie i chciałby, żeby było jeszcze bliższe...
- JACEK** Boże, co za tekst!
- MAJA** Mam nie mówić?

- JACEK** Przecież już wiem. Poszłicie na zaplecze.
- MAJA** A właśnie, że nie.
- JACEK** Poszłicie do jego mieszkania.
- MAJA** Nie!
- JACEK** Przyszłicie tutaj i Rafał was nakrył.
- MAJA** Chyba koldrą miał nas nakryć. No jasne, że nie. *(wstaje, podchodzi do drzwi balkonowych)* Bo odpowiedziałam Bartkowi, że kocham Rafała. I wróciłam do domu.
- JACEK** Nie rozumiem.
- MAJA** A Bartek zaczął wydzwaniać. Do pracy, do domu. Nagrał się na sekretarkę i wyjawiał tej automatycznej i automatycznie Rafałowi, jak dużo czasu ze mną spędzał, jak był ze mną blisko.
- JACEK** Nadal nic nie rozumiem.
- MAJA** Rafał wierzył mi w połowie.
- JACEK** Czyli nie wierzył.
- MAJA** Aż nagle przyszedł i poprosił, żebyśmy zrobili sobie test na HIV.
- JACEK** Ot tak?
- MAJA** Naczytał się pism. Wiesz, sloganów: „sypiając z kimś, sypiasz z jego wszystkimi byłymi partnerami”. I poszliśmy. A po odebraniu wyników nie odezwał się do mnie. A ja miałam huk w głowie. Spakował walizkę, a mnie spakował do worka z napisem „Dziwki i inne odpady”.
- JACEK** Ale nie rozumiem.
- MAJA** Bartek jest zdrowy, Rafał jest zdrowy. A ja jestem chora. Nigdy nie byłam z innym facetem. A prezerwatywa uratowała Rafałowi życie. Śmieszne, co? Ja, która jego nad życie kochałam, byłam śmiertelnym zagrożeniem. A skarpecie z lateksu udało się go ocalić. Raz, jeden jedyny, prezerwatywa

nam pękła, ale nic na szczęście Rafałowi się nie stało. Musi co prawda jeszcze powtórzyć badanie.

JACEK Ale skąd ty?

MAJA Poszłam do lekarza, kiedy się Rafał wyniósł. I dopiero z lekarzem wykombinowaliśmy, co się mogło stać. *(zdejmuje szlafrok, odwraca się tyłem i pokazuje Jackowi wytatuowaną różyczkę nad szparą pośladkową)* Moja tajemnica. Turecki zakład tatuażu. Sylwester minionego roku. Facet nie traktował poważnie jednorazowości sprzętu. I mnie zakuł. Chyba był naćpany. *(ubiera się, zawija w koc)* Nie ma róży bez kolców, he, he.

JACEK A Rafał?

MAJA Co Rafał?

JACEK Nie zdradziłaś go.

MAJA Hmm. Zdradziłam go kupowaniem z Bartkiem kafelków... Ale to on mnie zdradził myślą, że ja mogłabym go zdradzić fizycznie. Nieważne. Zresztą, to wszystko. Już nie chcę o tym rozmawiać.

JACEK Chcesz być sama?

MAJA Bardzo.

JACEK Dobrze. Wobec tego pójdę.

MAJA Dziękuję.

(Wstają, Jacek ociąga się, rozgląda, szuka swoich rzeczy, zmierza ku drzwiom. Ona idzie za nim.)

JACEK *(stoi w drzwiach)* A leki? Będziesz je brała?

MAJA Tak. Na pewno mi pomogą. Dziękuję.

*(Zamyka za nim drzwi.
Na dodatkowy łańcuch, żeby Jacek się nie włamał.)*

JACEK Maja?! Ty mnie okłamałaś! Ty ich nie chcesz brać.

(Maja siada na kanapie.)

JACEK A jeśli będziesz czegoś potrzebowała?

MAJA Zostaw numer pod wycieraczką!

JACEK Może lepiej sam zostanę na wycieraczce?!

*(Maja sięga do torebki po tabletki uspokajające.
Wysypuje pełną garść. Patrzy na nie.)*

MAJA *(uśmiecha się)* Ostatni wysilek przed śmiercią. Polykanie snu wiecznego. Amen.

JACEK *(puka)* Maja?!

MAJA *(do siebie)* Autoeutanazja. Nie mogę się męczyć. Jestem miłosierna. *(żegna się, klęka)* Aniele... *(mówi „Aniele Stróżu, ruszając ustami, bezgłośnie. Głośno dopiero na:) „Broń mnie od wszelkiego złego i doprowadź do żywota wiecznego.” Dla- czego mnie nie broniłeś? Bo co?*

JACEK *(puka)* Maja, zapomniałem kominiarki!

MAJA Dlaczego mi pozwoliłeś pójść po tatuaż? Po pieprzony stygmat choroby?! Gdzie ja miałam rozum, a ty gdzie miałeś oczy? Dlaczego nie podłożyłeś mi nogi? Stróż. Anioł Stróż. Jestem głupia, a ty jesteś idiota.

JACEK Ta kominiarka jest mi naprawdę potrzebna.

MAJA To sobie nową wydziergaj!!!

MAJA Ja naprawdę nie mogę tak żyć, umierając codziennie. Przecież to nie tak, no nie mogę, zrozum Boże. Nie dam rady. Może nosiciele, którzy codziennie biorą leki i starają się normalnie przeżyć dzień, może oni są silni, oni mają jakiś cel. Ale ja nie. A Ty mnie olewasz.

JACEK Maja!!! Ja cię muszę zobaczyć.

MAJA Wszystko ok. Zlituj się nad chorą i spadaj!

JACEK Nie spadnę. Będę się trzymał.

MAJA Anioł mi zesłał namiastkę opieki w postaci włamywacza. A ja mam was w dupie i sobie zaczynam polykać.

- JACEK Maja?! Wpuść mnie! *(majstruje przy drzwiach, otwiera je, blokuje go łańcuszek)* Maja?! Nie bądź idiotką!
- MAJA Jestem idiotką!!! Jestem samotną chorą idiotką. Czy ty nie rozumiesz, że to jest moja sprawa?! A tobie nie zależy na mnie tylko na tym, żeby nie mieć wyrzutów sumienia, że ci się nie udało mnie uratować.
- JACEK Skąd wiesz?! Do cholery! *(napiera, zrywa łańcuch, wpada do wnętrza)* Majka?
- MAJA *(z ustami pełnymi tabletek)* Hm!
- JACEK Wypluj to. No, to jest fe.
- MAJA Mmmmm.
- JACEK Zastanów się, czy na pewno chcesz tak, czy na pewno chcesz, żeby to był koniec? *(zawahanie; nagle)* Jutro będą robić sery pleśniowe, pakować je i wysyłać do sklepów.
- MAJA Hę?
- JACEK Czy ty chcesz, żeby wszystko się działo bez ciebie?
- MAJA Yhm!
- JACEK A plany?! Na pewno miałaś jakieś plany. Przecież coś możesz jeszcze zrobić. Samobójstwo to można sobie popelnić w każdej chwili.
- MAJA Hmmm...
- JACEK Kiedy tylko będziesz chciała, możesz sobie coś zrobić. To nie jest przesadnie trudne ani wymagające przygotowań. Chcesz - popelniasz, nie chcesz - żyjesz sobie i to z wyższością kogoś, kto może się w każdej chwili wypiąć i powiedzieć „PA!”

(Maja wypluwa tabletki Jackowi na rękę.)

JACEK Wszystkie?

(Maja wypluwa ostatnią.)

JACEK Na pewno?

- MAJA Tak.
- JACEK Dobra... To teraz dostaniesz leki. *(idzie, spogląda na kalendarz)* Ho hoooo, czy ty wiedziałaś, że dzisiaj jest już dwudziesty piąty lipca?
- MAJA Dwudziesty piąty? Tak ci kalendarz powiedział?
- JACEK No.
- MAJA Oj, oj, oj, *(wstaje i nerwowo się rozgląda)* To nie jest dobrze.
- JACEK Co się dzieje?
- MAJA Idę do łazienki i uwierz mi, że nic złego sobie nie zrobię.
- JACEK Dobra. Dobra.

(Krótkie wyciemnienie)

SCENA TRZECIA

(Jacek stoi pod drzwiami łazienki.)

JACEK Dobrze?

MAJA Nie wiem.

(Maja wychodzi z kubkiem i testem ciążowym.)

MAJA Zgubiłam instrukcję obsługi.

JACEK I nie umiesz zrobić?

MAJA Umiem. Ale nie wiem, co powinno wyjść.

JACEK A co wyszło?

MAJA Dwa paski.

JACEK I co to znaczy?

MAJA Nie wiem, bo zgubiłam instrukcję.

JACEK Aha, aha, no to bez paniki, zaraz ją znajdziemy. A wiesz, gdzie jest?

MAJA Jacusiu, zgubić to znaczy nie wiedzieć, gdzie coś jest.

JACEK Słusznie. Słusznie. Weź leki. Popij sobie.

MAJA Czym?

JACEK A co masz w kubeczku?

(Maja podstawia mu kubek pod nos.)

JACEK Nasikałaś do kubka?!

(Jacek szuka instrukcji. Maja siedzi.)

MAJA Powiedz, że to niemożliwe, żebym była w ciąży. Jezu, to jakiś absurd, przecież ja nie mogę być w ciąży, bo jestem choler-
nie chora. Nnnie, na pewno nie jestem w ciąży. Idiotyzm.

Niemożliwy idiotyzm. Nedorzeczne. Prawda, że niedorzecz-
ne? Głupie i skandalicznie niemożliwe. *(ze sztucznym spo-
kojem)* Wiesz, niby okres powinnam już mieć dwa tygodnie
temu, a nie miałam. *(Jacek znajduje instrukcję i czyta)* A ten
test tu jest, bo kiedyś niebywała okazja była, dwa w cenie
jednego. Idiotyzm, żeby kupować, prawda? Ze wszystkiego
w dzisiejszych czasach promocje robią. No. I co? Pewnie nie
ma?

JACEK Jest.

MAJA O?

JACEK Dwa paski znaczą, że jesteś w ciąży.

MAJA Pokaż. *(wrywa mu kartkę)* Kurwa mać. I co? Czy ja jestem
w jakimś reality show? Zaraz ktoś wyskoczy z kwiatami
i krzyknie, że jestem w ukrytej kamerze. A może tu są ka-
mery?! A może Bóg je zamontował i wymyśla, jakie mi rzu-
cić wyzwanie?! Co jest z tym światem nie tak?! Bożeeee! *(pada
na podłogę i płacze)*

(Jacek klęka, tuli ją.)

MAJA Mogę już je połknąć? Oddaj mi te tabletki.

JACEK Teraz musisz iść do lekarza. A potem się zastanowisz, które
wybierzesz tabletki.

MAJA *(płacząc)* Pieprzony matrix mojego życia.

(Wyciemnienie.)

SCENA CZWARTA

*(Maja wchodzi. Ubrana elegancko, z podpiętymi włosami.
Za nią wchodzi Jacek. Milczą. Siadają na kanapie.
Pauza. Mówią równocześnie.)*

MAJA Ja nie mogę zabić swojego dziecka.

JACEK Czy ty mogłabyś zabić swoje dziecko?

(Pauza)

MAJA To aż 20% ryzyka, że dzidzius będzie chory.

JACEK Tylko kilka procent, jeśli będziesz brała leki.

(Pauza)

MAJA Mogę ją – bo myślę, że to ONA – zakazić pod koniec ciąży, mogę przed porodem, podczas porodu. Mogę ją kochać i nie wiedzieć, kiedy ją zakażam. *(pauza)* Najgorszy rodzaj matki – sabotażystka pieprzona. *(zakrywa twarz dłońmi)*

JACEK Ale to nigdy nie będzie twoja wina. Chyba, że świadomie karmiłabyś piersią. Tak, to zawsze...

MAJA ZAWSZE MOŻE SIĘ UDAĆ?! Czy gramy w ruletkę o życie mojego dziecka?!

(Pauza)

JACEK *(do brzucha Mai)* Wiesz, twoja mama jest zdenerwowana. Boi się o ciebie.

MAJA Hm?

JACEK Bo widzisz, Dzidziusiu, to jest tak, że twoja mama jest chora. I boi się, że to na ciebie przeskoczy. Ale bierze leki i to cię chroni. Chroni bardzo. Wiesz, dzidziusiu?

MAJA *(wstaje)* Tak. Dzidzius wie wszystko. Wie, że ma we mnie rosnać, a obok niego tysiące wirusów. Że też się tam w ogóle zmieścić! Przecież ja nie jestem dla niej bezpieczna. Nie, Jacek, tak nie może być. Boże, co się stało z moim życiem? Przecież ja jestem dzieckiem, Boże, ja nie mogę decydować o życiu i śmierci. No co jest, do cholery?!

JACEK *(do jej brzucha)* Mamusia teraz krzyczy, ale nie bój się, nie na ciebie. Mamusia nie lubi świata.

MAJA Myślałam o byciu w ciąży od dziesięciu lat. A teraz co? Piłam przez tydzień. Miałam słuchać Mozarta, nosić ciepłe kapcie i przebić sobie uszy, żeby nosić długie kolczyki. Miałam zjadać niepryskane marchewki i serki homogenizowane. Planowałam, że już w ciąży będę czytała bajki, żadnych horrorów, nic ponad znaczek „za zgodą rodziców” w telewizji. W ciąży miałam zwolnić. Projektować domki z ogródkami, a nie biurowce i knajpy.

JACEK Mamusia teraz mówi, jak sobie idealizowała zaciążenie.

MAJA I czekałam na ten moment. Bo był zaplanowany.

JACEK Wiesz, dzidziusiu, zawsze myślałem, że nie warto nic planować. I twoja mamusia jest tego najlepszym przykładem.

MAJA Jak ona ma we mnie żyć, kiedy ja umieram?

JACEK Twoja mamusia cię tylko straszy. Ona nie umiera. Kopnij ją za to w wątrobę.

MAJA Za wcześnie na kopanie.

JACEK Za wcześnie na zakopanie? Przecież o tym twoja mamusia cały czas mówi. Myśli, że umrze, a ty w niej kielkujesz. To ją niepokoi, to ją z rytmu umierania wybija. *(śpiewa)* Do zakopania jeden krok. Jeden jedyny krok, nic więcej. Do zakopania jeden krok, trzeba to zrobić jak najprędzej!

MAJA Brudne szyby. Dawno nie myłam okien.

JACEK Mamusia teraz udaje, że interesują ją prace domowe.

(Pauza)

- MAJA Dlaczego ja nic o tobie nie wiem?
- JACEK Powiedz mamusi, że z przyczyn bezpieczeństwa. My, włamywacze, musimy chronić naszą tożsamość.
- MAJA Ha, właśnie, ty się po książkę włamałeś?
- JACEK Mamusia ma Reymonta z 1923 roku. Jak ją poprosisz, to ci pokaże.
- MAJA A po co ci była ta książka?
- JACEK Mama jest fanem Reymonta.
- MAJA Nie jestem.
- JACEK Moja mama. Wiesz, dzidziusiu, ja też mam mamę, tylko, że ja już się wyprowadziłem z jej brzucha. I moja mama bardzo lubi Reymonta.
- MAJA Jacek, dlaczego ty ciągle gadasz do mojej macicy?
- JACEK Powiedz mamie, dzidziusiu, że taki mam nawyk. Mówię do miejsca, w którym tętni życie. A pozostałe części twojej mamy są już martwe. Przynajmniej ona tak uważa. Więc mówię do ciebie, bo co będę ze zwłokami gadał.
- MAJA Cholernie to miłe.
- JACEK „Cholera” to nie jest duże przekleństwo, ale w pierwszych latach życia nie używaj lepiej.
- MAJA Wkurzasz mnie, wiesz?!
- (Pauza)
- MAJA Jaceek, a ty nie pracujesz dzisiaj?
- JACEK Powiedz mamie, że włamywacze tak nie mają, że zaczynają pracę o dziewiątej i kończą o szesnastej.
- MAJA Brrrrr!
- JACEK Mamuśka, jaka nerwowa!
- MAJA Jaceeeek, a ty gdzie mieszkasz?
- JACEK Przekaż, że nie tak bardzo daleko.

- MAJA Ale gdzie?
- (Jacek wstaje, bierze ją za rękę, podchodzi do drzwi balkonowych, robi ruch ręką.)
- JACEK Stąd widać moje mieszkanie.
- MAJA Super. Jak i resztę panoramy miasta. Dziękuję serdecznie.
- (Jacek wraca na kanapę.)
- MAJA Jaceek?
- JACEK Powiedz mamie „Hm?”
- MAJA Ja się naprawdę boję. Nie pasuję.
- JACEK Do czego, Maja?
- MAJA Nie pasuję. Czy ja jestem dziwką? Ćpunką z dworca? A choruję na to samo. I tak samo narażam dziecko. Gdybym oglądała w telewizji reportaż o sobie, rzuciłabym w ekran pomidorami, krzycząc: „Dlaczego ta idiotka nie zabezpieczyła się przed ciążą?!”
- JACEK Ta idiotka nie wiedziała, że jest chora.
- MAJA „Dlaczego nie wzięła tego pod uwagę?!”
- JACEK Nikt nie bierze pod uwagę, że ma HIV.
- MAJA „Dlaczego się nie przejęła, kiedy pękła prezerwatywa?”, „Dlaczego zrobiła sobie tatuaż w obskurnej dziurze?”, „Niby wykształcona, a w ogóle nie ma wyobraźni!” Czy ty nie widzisz, Jacek, co ja zrobiłam? (płacze, stojąc bezradnie).
- JACEK Psssst, maleńka, powiedz mamusi, że ją kochasz. Powiedz jej, że zawsze będziesz ją kochała. Powiedz, że kiedy ona bierze leki, ty też je dostajesz. Powiedz jej, że dbając o siebie, pokazuje, jak bardzo ciebie kocha. Powiedz jej, że nie jest niczemu winna. Bo życie takie już jest, że zło dzieje się lawinowo, dzieje się samo, po prostu się dzieje. I powiedz jej jeszcze, że niczego nie zaniechała. Powiedz, żeby wierzyła. Bo to o was dwóch jest „błogosławionaś ty między niewiastami i błogosławiony owoc żywota twojego”... Powiedz jej,

że ma szczęście. Bo gdyby nie miała cię teraz, być może nie miałyby cię już nigdy. Słyszysz maleńka? Hej, żabko?

(Maja płacze głośno.)

MAJA Umarlaabyyyym bez ciebie. I nawet nie wiem, kim jesteś, po co przyszedłeś... Wiesz o mnie wszystko, nic mojego nie jest zbyt intymne dla ciebie.

JACEK Majka, po prostu przyszedłem w dobrym momencie. Połóż się, odpocznij. Zrobię herbatę.

MAJA Cejlońską?

JACEK Dobra.

MAJA *(siada)* W tej filiżance z różyczkami?

JACEK *(idąc w głąb mieszkania)* Się poszuka.

MAJA *(siedząc, patrzy na brzuch, chrząka)* Nie wiem, jak zacząć. Nigdy nie miałam nikogo w brzuchu. Oprócz drzewa. Kiedyś dziadek mi powiedział, że jeśli zjem pestkę, w brzuszku wyrośnie mi drzewo. I zjadłam. Siedzisz sobie teraz pod czeresnią? Wiesz, ten brzuch wygląda jak wtedy, kiedy ciebie w nim nie było. I była pustka. We mnie i na zewnątrz. Mieszkałam z twoim tatusem, nie lubiliśmy się nawet. Wpadał we mnie na kilka minut i znowu odwracaliśmy się do siebie plecami. Jedliśmy inne bułki, różne dżemy, praliśmy w różnych proszkach. I telewizory też były dwa. Bo nigdy nie mogliśmy wspólnie niczego obejrzeć. Walczylibyśmy o pilota. Twój tatuś mnie kochał, ale tak powierzchownie. Kochał mój naskórek. Wiesz co? Myślę o tobie „Pusia”. Mogę tak myśleć? Może nie powinnam zaczynać cię kochać? Kiedy zaczynam kochać, to się źle kończy...ale ciebie już kocham. I bardzo się boję, Pusia. Boję się, o tyle rzeczy się boję. O to, czy będziesz zdrowa. Uda się? Słyszałaś, co nam pan doktor mówił? Że to nawet kilka procent ryzyka, że zachorujesz, jeśli będziemy o siebie dbać? To jest taki mały procencik, śmiesznie mały. *(pauza)* O siebie się nie boję. A raczej boję się w inny sposób. Boję się o siebie tylko ze względu na ciebie. Bo ja ci będę bardzo potrzebna.

(Wchodzi Jacek.)

JACEK Cejlon.

MAJA Dzięki.

(Jacek siada. Pauza.)

MAJA Dawno nie miałam celu w życiu. Takiego prawdziwego.

JACEK Jak to?

MAJA A tak to. Sztuczne cele tworzyłam. Bezcelna byłam.

JACEK Bezcelowa? Ty?

MAJA Miałam mieszkanie, miałam faceta, pracę jak jasna cholera. I tak żyłam. Do teatru miałam pójść kiedyś, za tydzień, w następnym miesiącu, po kolejnym skończonym projekcie. Kochać miałam Rafała mocniej już od poniedziałku. Odżywiać się regularnie od wiosny. Biegać od lata. Więcej spać od kupna nowej pościeli, nowego łóżka, nowego mieszkania, miasta, świata, galaktyki. Rozumiesz?

JACEK Życie z bezterminową lokatą. Ale to jest jakiś rodzaj szczęścia?

MAJA Jakiś jest. Czekanie na coś, czego się pragnie, ale nie chce się sobie tego dać teraz.

JACEK Myślałaś, że kiedyś zasłużysz bardziej?

(Pauza)

MAJA Myślisz, że Rafał powinien wiedzieć o ciąży?

JACEK Pewnie tak.

MAJA Aha. Powiem mu.

JACEK To powiedz.

MAJA Zadzwoń?

JACEK Yhm. Zadzwoń.

MAJA A może mam wysłać esemesa?

JACEK To wyślij.

MAJA *(trzymając telefon)* Ale co ja mam napisać? „Cześć Rafał. Jesteśmy w ciąży?”

(Pauza)

MAJA *(pisząc esemesa)* Mam jutro iść do pracy?

JACEK A ja? Też mam iść do roboty?

MAJA *(wybuchając śmiechem)* Ukradniesz dla mnie sokowirówkę? Prosem! Muszę dużo pić soków owocowych.

JACEK Ziobacimy. A mogą być brylanty? Jakoś łatwiej się je wynosi.

MAJA Kim ty jesteś, cholera?

(Wyciemnienie)

ANTRAKT

SCENA PIĄTA

(Maja ubrana do pracy. Z torebką, szuka butów. Zakłada Louis Vuitton.)

MAJA Moje buty do trumny.

(Dzwonek do drzwi.)

MAJA Boję się dzwonków do drzwi.

JACEK *(z głębi)* Biec ci na ratunek?!

MAJA *(konspiracyjnym szeptem do drzwi łazienki)* Jeśli będę potrzebowała pomocy, to powiem „ALE JESTEM SPÓŹNIONA!”

(Dzwonek. Maja otwiera. W drzwiach Rafał.)

MAJA Rafał?

RAFAŁ Przyszedłem po szlafrok.

MAJA Szlafrok?

RAFAŁ Ten w kwadraty.

MAJA A, ten brzydki.

RAFAŁ I zapytać, co znaczy esemes: „Jesteśmy ciąży”.

MAJA Że jesteśmy w ciąży.

RAFAŁ My?

MAJA To znaczy, ja bardziej. Ale masz współudział.

RAFAŁ Mogę wejść?

MAJA Proszę.

(Wchodzi.)

RAFAŁ Jak się czujesz?

MAJA Pytasz, czy mi wirus wykańcza białe krwinki?

RAFAL Nie, pytam, czy dużo płaczesz.

MAJA Umiarkowanie.

RAFAL Maja, ja próbuję bez ciebie żyć.

MAJA I co?

RAFAL I nie wychodzi.

MAJA ALE JESTEM JUŻ SPÓŹNIONA!

(Wchodzi Jacek, w szlafroku, z pianką na brodzie.)

JACEK Dzień dobry panu.

RAFAL Dzień dobry. Zaskoczył mnie pan.

JACEK To pana szlafroczek? Bardzo ładny. Angielski. Wiedział pan, że tylko w czterdziestu stopniach można prać?

RAFAL To faktycznie zaskakujące.

MAJA Jacek – Rafał. Rafał – Jacek.

RAFAL Zdumiewające.

JACEK Nie przesadzałbym.

RAFAL *(do Mai)* Możemy porozmawiać?

MAJA *(wskazuje sofę)* Proszę.

(Rafał siada obok Mai. Jacek w fotelu.)

RAFAL A pan nie kończy golenia?

JACEK Czekam, aż mi pianka zarost zmiękczy.

RAFAL No tak.

(Pauza)

RAFAL Wszyscy na to czekamy.

MAJA Rafał, ja mam mało czasu. Słucham.

RAFAL Myślałaś, że nie przyjdę? Nie mogłem spać.

JACEK A Maja mogła tylko pić, kiedy pan odszedł.

MAJA Jacuś, masz już mięciutki zarościk.

*(Jacek wstaje i idzie do łazienki.
Goląc się gwizdże od czasu do czasu.)*

MAJA I co?

RAFAL Chcieliśmy mieć dziecko.

MAJA Ale chciałeś z kimś HIV-negatywnym.

RAFAL Co ci się stało?

MAJA Z czym?

RAFAL Tydzień temu kiwnąłem palcem i płakałaś. A teraz to... nie wiem, dziwna jesteś, inna.

MAJA Może dlatego, że już nie kiwasz palcem.

RAFAL Maja, teraz jest inaczej. Dziecko...

MAJA Dziecko jest tylko moje.

RAFAL Czy będzie chore?

MAJA Nie będzie.

RAFAL Ale może, prawda? Szukałem w sieci. Może się zakazić w każdej chwili. A najczęściej podczas porodu. Czytałem, całą noc siedziałem w internecie.

JACEK Że się też panu piżamka nie wkręciła w wyszukiwarkę!

RAFAL Co to za typ? Znam go skądś.

MAJA Przyjaciół. Pomaga mi.

RAFAL Szybko się wpasował.

JACEK A pan się łatwo wykręcił.

RAFAL I jest niegrzeczny.

MAJA Broni mnie.

RAFAL Przede mną?!

MAJA I przede mną samą.

RAFAL Wiesz, że cięcie cesarskie może zmniejszyć ryzyko zakażenia HIV u dziecka urodzonego z matki zakażonej. Ale możesz być wtedy zbyt osłabiona...

- JACEK Pan lubi liczby, nieprawdaż?
- MAJA *(z uśmiechem)* Rafał jest informatykiem.
- JACEK Informatyk to osoba informująca o procentowym prawdopodobieństwie zakażenia HIV u dzieci. Z lubością opowiada o tym kobietom w ciąży i czeka na efekt.
- RAFAL Maja, chcę, żeby to dziecko było moje.
- MAJA Rafaaał, ja cię kochałam, kocham, nie, jednak bardziej kochałam i ważny jesteś dla mnie, bo nie możesz być nieważny. Ale ja nie chcę z tobą być. Nie chcę mieć wspólnego dziecka.
- RAFAL Przepraszam, ale jeśli tobie się coś stanie? Co stanie się z tym tam. *(wskazuje jej brzuch)*
- MAJA To nie jest jakiś ten tam.
- (Pauza)*
- RAFAL Kochanie, może się uniosłem...
- JACEK *(wychylając głowę)* Uniosłem? Wzniosłem na wyżyny samczości. Poszybowałem!
- RAFAL Panu już dziękujemy. Majka, głupio zrobiłem, pakując się, wychodząc. Wiem, że było ci ciężko, bo... to nie jest proste, bo ja sam nie wiem, tak mi się wszystko skumulowało...
- JACEK Najgorzej, jak się misie kumulują. To gorzej niż w totku. Niedźwiedzia kumulacja.
- RAFAL Wszystko działa się jakoś poza mną, ten twój Bartek, twoje oddalenie ode mnie...
- MAJA Moje?! Oddalenie było równoczesne.
- RAFAL I ja nie wiedziałem, jak zareagować. Skoro HIV, to się samo nasuwa, że albo narkotyki, albo jakiś facet...
- MAJA A nie nasuwa ci się, że mogli mi kiedyś przetoczyć krew, kiedy jeszcze jej nie badali?
- RAFAL Ale przecież.

- MAJA Ale przecież można zachorować nawet po piętnastu latach! A przez ten cały czas mieć w sobie wirusa. Ale ty wybrałeś brak wiary we mnie. Zainwestowałeś i się opłaciło. Już mnie nie masz.
- RAFAL Nie mam?
- MAJA Kochałam cię, ale mnie nie masz.
- RAFAL Wszystko w życiu można zresetować.
- MAJA Zdefragmentowałeś mnie. I jestem inna. I przeplakałam tydzień bez ciebie. I próbowałam przestać istnieć. Więc nie mów mi, co i jak będziemy resetować.
- JACEK Można by coś wtrącić o kasowaniu. Kastrowaniu przeszłości.
- RAFAL Pomyliłem się. No chyba możesz spróbować mnie zrozumieć.
- MAJA Próbowałam. Ja próbowałam. Butelka mnie przekonywała, że cię nie kocham, a ja jej tłumaczyłam, że żyć bez ciebie nie mogę. Klóciłyśmy się przez tydzień, dusiłam jej szyję, a ona pischala, że mam cię olać. I wiesz co? OLEWAM CIĘ. Było nam źle, więc nic nie wskrzeszajmy.
- JACEK Jak odgrzewane kluchy. Ohyda!
- RAFAL Może nam nie wychodziło, ale też i za bardzo się nie staraliśmy.
- MAJA Rafciu, ja rozumiem, wszystko rozumiem. Wiem, że się poczułeś oszukany. HIV-owa narzeczona.
- JACEK *(śpiewa)* Mogłaś moją być, kryzysową narzeczona.
- MAJA *(śmieje się)* Miałeś prawo. Ale mnie przeraziło to, że nie chciałeś o tym ze mną rozmawiać. Po prostu założyłeś, że jak chora, to się z kimś puściła. A jeśli się z kimś puściła, to bye, bye. Założyłeś coś sobie i nie było ważne, co ja mam na ten temat do powiedzenia. To jest straszne.
- RAFAL Maja, to wszystko działa się za szybko.
- MAJA Za szybko wyszedłeś i za szybko zostałam sama. Z taką śmieszną myślą, że już mnie nie chcesz, bo mam wirusa,

którego się boisz. I bardziej boisz się wirusa niż mnie kochasz. To mój HIV spakował ci walizkę.

RAFAL Bałem się, może nadal się boję. Ale będziemy mieli dziecko.

MAJA A gdybyśmy nie mieli, to mogłabym tu gnić, zapijać się na śmierć?

JACEK A dodajmy, że nigdy nie piła.

MAJA Dziecko niczego nie zmienia. Tylko uderzyło w twój ośrodek przyzwoitości, gdzieś tu, w prawej półkuli. Chcesz być PRAWYM człowiekiem.

RAFAL Ja wiem, że źle zrobiłem. Wiem, jak bardzo byłaś sama, ja wiem, że się bałaś. Ale pomyśl też o mnie, jak ja się czułem.

JACEK Biedactwo! Bardzo pan cierpiał z powodu uczucia ulgi, że pan nie jest zakażony?

RAFAL Nie rozmawiam z panem, do cholery!

MAJA Zostawiłeś mnie samą. Po prostu. I może dobrze, że to zrobiłeś? *(zaczyna lkać)* Nie było nam dobrze, ale nie rozstaliśmy się nigdy, bo zawsze mogła zdarzyć się fajna rozmowa, która zreanimowałaby nas na chwilę i nie potrafilibyśmy tego przerwać, czekając, że może zdarzy się coś lepszego, co nam uzmysłowi, jak szaleńczo się kochamy? To był taki związek, w którym liczy się na coś więcej, a to więcej nigdy nie przychodzi.

JACEK *(klaszcze)* Bravissimo!

MAJA *(ocierając łzę)* Do łazienki! Już!

(Rafał chce otrzeć jej łzy.)

MAJA Zostaw, dla ciebie nawet moje łzy są HIV-pozytywne.

(Pauza)

RAFAL Kochaliśmy się, Maja.

MAJA Kochać kogoś, to nie jest tylko słowo.

JACEK Jak sobie pan mówi „KOCHALIŚMY SIĘ”, to jest to tylko wyraz. Wyraz naśladuje uczucie. Dźwięk naśladuje uczucie. Wyraz dźwiękonaśladowczy – onomatopea.

MAJA LOVE-MATOPEA.

RAFAL Maja, czy ty na głowę upadłaś?! Jesteś chora i w dodatku w ciąży, a w moim szlafroku chodzi po twoim mieszkaniu jakiś obcy facet. Co ty o nim wiesz?! Jakiś świr!

JACEK *(wychodzi ubrany, podaje szlafrok Rafałowi)* Dziękuję najuprzejmiej. Niezwykle wygodny.

(Jacek idzie w głąb mieszkania.)

MAJA To nie jest świr. To jest ktoś, dzięki komu jeszcze żyję. Co prawda nie wiem, czy za to akurat winnam mu wdzięczność, ale jedno jest pewne – uratował mnie już kilka razy.

RAFAL Straciłaś głowę.

MAJA Może po tym, jak na nią upadłam, jak się wyraziłeś przed chwilą. Informacja dla ciebie – mam głowę na karku, jak jeszcze nigdy w życiu.

(Wchodzi Jacek. Niesie szlafrok.)

JACEK Szlafrok. W kwadraty. Faktycznie nie za ładny.

RAFAL Dobrze. To idę. Widzę, że kompletnie ześwirowałaś.

MAJA Dziękuję ci serdecznie.

(Rafał idzie do drzwi.)

RAFAL Do widzenia.

JACEK Pa, pa.

(Pauza. Maja oddycha szybko, chwyta się za brzuch.)

JACEK Coś nie tak?

MAJA Boli.

JACEK Bardzo?

MAJA Bardzo!

JACEK On ma samochód?

MAJA Maaaa.

JACEK Nigdzie się nie ruszaj. Zaraz zawieziemy cię do szpitala. Trzymaj się, za chwilę jestem.

(Wybiega. Maja siedzi.)

MAJA Pusiaaaa, nie rób mi tego. Będę się bardzo starała. Ale ty też się postaraj, kochana moja. Spokojnie. Jesteś w moim brzuchu i zostaniesz tam jeszcze trochę. Nigdzie się nie wybieraj. Mamusia jest z tobą.

(Wyciemnienie.)

SCENA SZÓSTA

(Maja leży na kanapie. Wszystko ma w zasięgu ręki – telefon, picie, jedzenie, telewizorek, książki, gazety.)

MAJA Masz ochotę na jogurcik? Pusia? Cio? Zjesz z mamusią? *(je)*

(Wchodzi Jacek.)

JACEK Witam panie. Zakupy zrobione. Jak tam?

MAJA Jak na podtrzymaniu. Leżę i podtrzymuję. Ładniej podtrzymuję, kiedy lepiej wyglądam, więc leżę w butach Louis Vuitton!

JACEK Słusznie.

MAJA Jacuuuś, podsuwacz jest tu, do wyniesienia.

JACEK Ślicznie. Robisz postępy. Siusiu już nie do kubka.

(Jacek wynosi podsuwacz i zakupy, Maja je jogurt.)

MAJA *(krzyczy)* Dziękuję Jacuś! *(do siebie)* Dobry jogurcik. Ciekawe, czy ty też czujesz smak. Pewnie nie. Wszystko się rozbi-ja na małe elementy, ja je wchłaniam, a do ciebie płyną ode mnie, gubiąc smak. Ale jak się urodzisz, będziemy zjadać razem... a może nie będziemy? Może mnie nie będzie.

JACEK O czym gadacie?

MAJA O tym, że mnie nie będzie.

JACEK A no tak, zwykle rozmowy matki z córką.

MAJA Jacek? Powiedz, że ona będzie zdrowa.

JACEK Będzie zdrowa.

MAJA Mówisz tak, żeby mnie uspokoić?

JACEK Nie. Mówię tak, bo tak myślę. Bo jestem pewny.

- MAJA Bo ja w to wierzę cały czas, ale czasami na chwilę przestaję i zaczynam się trząść. Bo tego chcę najbardziej na świecie. Nigdy niczego tak nie chciałam.
- JACEK Wiem.
- MAJA A czego ty chcesz, Jacuś?
- JACEK Ja? Ja tu nie jestem taki ważny.
- MAJA Dla mnie jesteś.
- JACEK Ja bym chciał skończyć studia i pracę znaleźć w swoim zawodzie. Nie chciałbym się przekwalifikować na menedżera od multipleksów, giełd czy superbanków.
- MAJA To co ty studiujesz?
- JACEK Psychologię.
- MAJA Serio?!
- JACEK Co? Wstyd?
- MAJA Super. Nie miałam pojęcia. *(pauza)* Masz dziewczynę? *(śmiech)* Nie, nie mam planów matrymonialnych wobec ciebie. Bo mam HIV i jestem w ciąży, i to w dodatku podtrzymywanej.
- JACEK Nie mam. Kiedyś miałem, ale mnie rzuciła, bo jestem ogólnie do dupy.
- MAJA Ach tak?
- JACEK Mało towarzyski jestem. I mamisynek. Mówię ci, lepiej nie mówić.
- MAJA Mów mi to, o czym lepiej nie mówić.
- JACEK Mieszkam z mamą. Mama ma tylko mnie. Ja mam tylko ją... no i teraz was. Monika, moja dziewczyna, uważała, że dla dorosłego faceta matka nie powinna być tak ważna, bo to ociera się o kompleks Edypa.
- MAJA *(śmiech)* A skoro się ociera, to już froteryzm.
- JACEK Może i za dużo mówię mamie o sobie, może to nienormalne, nie wiem. Zresztą, powiem ci, że mam to w dupie, co jest

normalne. Skoro mama jest moim jedynym przyjacielem, to dlaczego mam się od niej ewakuować? Tylko dlatego, żeby jakaś eks była zadowolona? Pieprzę to.

- MAJA Nie denerwuj się. Ja rozumiem. Rozumiem nie dlatego, że wiem, jak to jest, ale właśnie dlatego, że bardzo ci zazdroszczę.

(Pauza)

- MAJA Jacek, a ty czytasz dużo o mnie, prawda?
- JACEK O tobie?
- MAJA O HIV i AIDS. Powiesz mi coś? Bo ja nie mogę czytać, za bardzo się denerwuję. A jeśli ty mi to powiesz, to jakoś lepiej to przyjmę.
- JACEK Jeśli będę wiedział...
- MAJA Na co ja umrę? Tak konkretnie, na co mogę umrzeć? *(pauza)* Jacek? Jesteś moim przyjacielem. Możemy rozmawiać ze sobą normalnie, bez udawania. Przecież wiem, że umrę, wiem, że pewnie szybciej niż inni. Więc powiedz mi, tak po prostu. Nie stawiaj mi cholernej granicy, bo to jest najstraszniejsze, co może być.
- JACEK Ale ja nie bawię się w pogranicznika. Tylko się zastanawiam. Bo widzisz, kiedy wirus męczy twoje białe krwinki, wtedy każda bakteria albo grzyb, nawet takie niegroźne, stają się groźne dla ciebie. I wszystko może pewnie być śmiertelne.
- MAJA Dobra, nieważne, ty się męczysz, a ja się dziwnie czuję, jak bym miała chorować tak, jak wszyscy przede mną, jakimś durnym torem, szlakiem chorobowym. Jaka jest twoja mama?
- JACEK Wykołowana przez facetów.
- MAJA Aha.
- JACEK Ma żal do wszystkich kobiet tego świata za nieudany chów męskich potomków. Ale, jak ją znam, jak teraz wróci z sanatorium, to znowu jakiś przemily pan Stasio zajmie jej myśli.

MAJA Fajnie. I lubi Reymonta.

JACEK Co?

MAJA Reymont, pisarz, ulubiony twojej mamy.

JACEK Aaaaa tak. No pewnie.

(Pauza)

MAJA Zaprojektowałam dzisiaj wnętrze małego domku, wiesz?

JACEK Miałś leżeć.

MAJA Leżałam i machałam tylko ręką nad papierem. To mnie nie męczy, tylko relaksuje. (pauza) Jaceeeek? Nudzi mi się!

JACEK Włączyć ci telewizor?

MAJA Może powtarzają „Czterech pancernych”? Pusia jeszcze nie widziała pieska.

JACEK Ani czołgu. Zawsze powtarzają „Czterech pancernych”.

(Wyciemnienie.)

SCENA SIÓDMA

(Wieczór. Maja śpi na kanapie, w pościeli. Jacek wchodzi w piżamie, z telefonem w ręce, zdenerwowany, ale stara się to ukryć. Sprząta szklanki. Wynosi, wraca. Okrywa Maję koldrą.)

MAJA Jacek, ja nie chcę być na to chora.

JACEK Wiem.

MAJA Powiedz mi, dlaczego ja?

JACEK Nie wiem.

MAJA Ale zastanów się, pomyśl, dlaczego ja?

JACEK Chyba nie ma powodu.

MAJA A ja myślę, że jest.

JACEK Tak?

MAJA To jest kara.

JACEK Maja, nie mów takich rzeczy.

MAJA Kara za niedocenianie tego, co miałam.

JACEK Nie, Majka, to nieprawda.

MAJA Miałam wszystko. Byłam szczęśliwa. Mogłam zrobić wszystko, co chciałam ze swoim życiem, a ja gniłam w braku zmian i narzekałam, że nic się nie da zrobić.

JACEK Ale to nie jest kara. Dziewięćdziesiąt procent społeczeństwa musiałoby za karę zachorować. (pauza) Jeśli już chcesz myśleć, jak o karze, to pomyśl, że może to jest tak, że ludzie czynią zło na ziemi, to zło się unosi, paruje, a potem skrapla jak deszcz i pada. Ale nie pada na sprawców zła. Pada na tych dobrych i tylko na niektórych złych. Zło wraca, ale nie we właściwe miejsce, rozumiesz? Padają na świat wielkie krople zła. Deszcz, kap, kap, kap... Pada?

MAJA Tak myślisz? A Bóg?

- JACEK Co Bóg?
- MAJA Czy Bóg nic nie może zrobić?
- JACEK Nie wiem. Może robi. Ale dał nam wolną wolę, tym złym też.
- MAJA I cierpi, bo jego stworzenie jest wolne i może krzywdzić inne stworzenie? Biedny Bóg.
- JACEK Ma to wpisane w ryzyko bycia Bogiem.
- (Pauza)
- MAJA Jaceek? A ty wiesz, że już nigdy z nikim nie będę blisko? Że nikogo już nie pocałuję?
- (Pauza)
- JACEK (spłoszony) A co ty tak nagle?
- MAJA Nie nagle.
- JACEK Przecież nikt nie zachoruje, całując cię, Maja.
- MAJA Ale kto by chciał, Jacek?
- JACEK Znam kogoś takiego.
- MAJA Tak?
- JACEK Nawet dość dobrze go znam. To znaczy nie tak do końca. Nadal go poznaję. Mieszka z matką.
- MAJA Jakiś mamisynek?
- JACEK Podobno przyjemny gość. A że lubi swoją matkę?
- MAJA To przecież dobrze o nim świadczy.
- JACEK Właśnie.
- MAJA A przystojny?
- JACEK Czy ja wiem?
- MAJA Nie, Jacek, nie rozmawiajmy tak. Ja mam HIV, podtrzymanie ciąży, a ty całe życie przed sobą. Moim problemem nie może być to, że nikt mnie już nie pocałuje, bo to idiotycznie nieważne w obliczu moich innych problemów. Nie mam pojęcia, kto mógłby się zająć Pusią, kiedy mnie już nie będzie.

- JACEK No tak. To, że ten ktoś chciałby cię pocałować, to nie jest twój problem.
- MAJA Oj, Jacek, nie o to chodzi przecież. Nie możesz się angażować.
- JACEK A może już się zaangażowałem? A może wynoszę twoje podsuwaczki? A może robię ci śniadanka, i może na domiar złego ja to lubię, co? Pomyślałaś o tym?
- MAJA Nie znasz mnie, nie masz pojęcia, jaka jestem.
- JACEK Znam cię.
- MAJA Spędziłeś ze mną kilka dni.
- JACEK Nie, spędziłem z tobą dwa lata.
- MAJA Nie rozumiem.
- JACEK Powinienem ci to powiedzieć wcześniej. Ale się bałem. Nadal się boję. Bo nie będziesz zachwycona. Tylko spróbuj się nie denerwować, dobrze? Zrób to dla mnie i się nie denerwuj.
- MAJA Zaraz się zdenerwuję, bo nie wiem, o co chodzi. Co się stało, Jacek?
- JACEK Pamiętasz, jak się włamałem?
- MAJA No pewnie. Po Reymonta.
- JACEK Nie.
- MAJA Nie?
- JACEK Włamałem się do ciebie.
- MAJA (śmiech) To jakaś przenośnia, że do mojego serca?
- JACEK Nie. Włamałem się, bo wiedziałem, że coś u ciebie nie tak.
- MAJA Nie rozumiem.
- JACEK Boże, jak ci to powiedzieć? O wiem, mam dwie wiadomości.
- MAJA Super! Dobrą i złą?
- JACEK Nie.
- MAJA Dobrą i średnią?
- JACEK Niezupełnie.

- MAJA Jedną złą, a drugą gorszą?
- JACEK Gorszą i jeszcze gorszą.
- MAJA Uuuuuffff! A spodziewałam się najgorszej.
- JACEK Wiesz, gdzie mieszkam? W tym budynku naprzeciwnie. Piętro wyżej. Widywałem cię. Rzadko zasłaniałaś rolety.
- MAJA *(sucho)* Jak bardzo mnie widywałeś?
- JACEK Lornetka mi nie wystarczyła. Kupiłem sobie lunetę i statyw.
- MAJA Jesteś chory!
- JACEK Kiedy się tu miałaś wprowadzić, dwa lata temu, patrzyłem na ciebie, jak tłumaczyłaś malarzom, czego chcesz od tego mieszkania. Miałaś różową sukienkę, krótsze włosy. I mówiłaś im to całą sobą, a ja starałem się czytać z twoich ust. Nie myśl, że nie próbowałem przestać... Wyrzuciłem lornetkę. Zamieniłem się z mamą pokojami, nakłamałem, że nie lubię rano słońca prosto w oczy. Te kilka dni było koszmarnych, ale tłumaczyłem sobie, że masz prawo żyć normalnie. No i potem zasłaniałem okno w kuchni, spojrzałem na ciebie, a ty leżałaś zwinięta w kłębek i płakałaś. Poszedłem wtedy do ciebie. Stałem pod drzwiami, całowałem klamkę i wróciłem do domu.
- MAJA To jest ohydne.
- JACEK Wiem. Jestem walnięty. Walnięty na twoim punkcie. Spędzałem z tobą dni. Wróciłem do swojego pokoju. Dostosowałem życie do ciebie. Uczyłem się, kiedy projektowałaś po pracy. Spałem, kiedy ty spałaś. Jadałem z tobą posiłki. Dlatego Monika mnie rzuciła. Nie miałem dla niej czasu. Nikt cię nie odwiedzał do czasu, kiedy zaczęłaś wychodzić wieczorami.
- MAJA Rafał.
- JACEK A pewnego dnia wszedł i zaczął cię całować, oparł cię o tę szybę. I wtedy spuściłaś rolety. Wychodziłem z siebie. Upiłem się wtedy. Pierwszy raz w życiu. Do nieprzytomności.
- MAJA Jacek, to nie jest normalne.

- JACEK Miłość nie jest normalna.
- MAJA Nie można kogoś kochać, jeśli się go nie zna.
- JACEK Kiedy się z kimś jest tyle, ile ja byłem z tobą, można.
- MAJA Czy ty sam siebie słyszysz?! Ty się na mnie gapileś! Pomyślałeś, czy ja chcę?
- JACEK Byłaś sama.
- MAJA Ale potem był Rafał.
- JACEK Z reguły na was nie patrzyłem, jeśli o to ci chodzi. Bo to za bardzo bolało. Wiele razy nie spuszczałaś rolet, wiesz? No nieważne.
- MAJA Jacek, ja tobie ufałam. Boże, dlaczego ja się ciągle mylę?
- JACEK A kiedy się wprowadził, wpadłem w depresję. Leżałem w łóżku i nie patrzyłem na ciebie. Rozpadł mi się dzień. Rano czy wieczór – nie miało znaczenia. Zawałem rok studiów. Mama nic nie mówiła, o nic nie pytała. Tylko weszła kiedyś do mojego pokoju, kiedy bezmyślnie leżałem i poprosiła, żebym pokazał jej tę gwiazdę, na którą patrzę.
- MAJA Boże.
- JACEK Sama cię znalazła. Popatrzyła chwilę i powiedziała, że nie jesteś szczęśliwa. I wyszła z pokoju.
- MAJA Jak to nie byłam szczęśliwa? Byłam. Na początku byłam hiperszczęśliwa.
- JACEK Wstałem wtedy i podszedłem do okna. Siedzieliście ze słuchawkami na uszach, ty przed przenośnym telewizorkiem, Rafał przed dużym telewizorem. Ty jadłaś jakiś ryż z sosem, a on gryzł kotleta. I wtedy pomyślałem, że jeszcze będziesz moja.
- MAJA I co ja mam teraz powiedzieć? Że jestem wzruszona? Że to piękne i romantyczne? To jest chore i niebezpieczne. Widziałeś mnie w gaciach, widziałeś, jak mnie Rafał dotykał. Widziałeś mnie brudną, zasmarkaną i potarganą. Spóźnioną, wkurzoną. Czy ty myślałeś o tym, że tak nie wolno?

JACEK Myślałem. Ale nadawałaś sens mojemu życiu. A ja się czułem jak twój anioł stróż. Gdyby Rafał coś ci zrobił, mógłbym przybiec i cię ratować.

MAJA Tchórz! pieprzony! Guzik, że byś przyszedł! Wolaleś siedzieć za swoją lunetą i się podniecać tym, jak jadłam owsiankę. Boże, czy ty sam nie widzisz, jaki jesteś chory?!

JACEK Gdybym nie był chory, mogłabyś nie żyć.

MAJA Gapieś się i nagle się okazało, że zmienił mi się rytm dnia, czyli się zapijam na śmierć?

JACEK Widziałem, jak się wyprowadzał. Myślałem, że zaczniesz płakać, a ty wyszłaś chwilę po nim. Zastanawiałem się, czy biegniesz za nim. Ale ty wróciłaś z torbą butelek. Ustawiłaś je kolejno na tej ławie. I piłaś. Wieczorem stałaś na balkonie, wiatr rozwiewał ci włosy. I wtedy płakałaś. A ja płakałem z tobą. Za tobą płakałem. Myślałem, że zatapiasz jego odejście. Nie wiedziałem, że to HIV. Pamiętasz, jak chciałaś wyskoczyć przez balkon?

MAJA Też to widziałeś?

JACEK Kiedy przełożyłaś jedną nogę przez barierkę, nie wiedziałem, co zrobić. Zadzwoiłem do ciebie... tak, wiedziałem, jak się nazywasz, sprawdziłem dawno temu na domofonie. Dzwoniłem i patrzyłem, jak się zastanawiasz. Wahalaś się. Ale nie drgnęłaś. Przestraszyłem się, że to ci nie przeszkodzi, więc otworzyłem okno i krzyknąłem:

MAJA I JACEK Spierdalaj ty gołębiu obsrany z mojego parapetu, bo ci lebek odrąbię tasakiem, a tułowik kaszą wypatroszę!

MAJA To ty?

JACEK Ja. Bo spanikowałem.

MAJA Strasznie mnie to rozśmieszyło. Wtedy sobie pomyślałam, że jestem śmiertelnie chora, nie mam nikogo i w doniosłej chwili, kiedy chcę popełnić samobójstwo, jakiś idiota wydiera się na bogu ducha winnego ptaka. Nie chciałam umierać w takich okolicznościach przyrody.

JACEK Cieszę się, że podziałało. (pauza) Ale potem przestałaś wychodzić na balkon. A tego wieczoru, kiedy przyszedłem, w ogóle nie zapaliłaś światła.

MAJA Czy ty nie masz własnego życia?

JACEK Nie mam życia poza tobą.

MAJA Czego ty ode mnie oczekujesz?

JACEK Że mi wybaczysz coś jeszcze, bo, Majka, ja raz patrzyłem.

MAJA Nnna nas? Na Rafała i mnie?

JACEK Bo widzisz, ja nigdy nie. I wy wtedy, to było niesamowite.

MAJA Fuj.

JACEK To było kiedyś, kiedy już myślałem, że nic was nie łączy. Zupełnie niedawno. Miałaś sukienkę na naramkach, przezroczystą pod światło. Byłaś zwinięta w kłębek. Ładny kłębek się z ciebie robi, wiesz? Leżałaś tu i czytałaś książkę. Czytałaś nowego Pilcha. Też go sobie kupiłem. Z tobą czytałem. I Rafał przyszedł. W garniturze, usiadł obok ciebie i zaczął cię całować po szyi.

MAJA Nie kończ, dobrze?

JACEK A potem tą swoją ohydłą łapę włożył pod twoją sukienkę. I nie mogłem odejść, ustawiłem lunetę na twoją twarz. Nie wiem, co z tobą robił, nieważne. Patrzyłem, jak przymykasz oczy, jak się uśmiechasz, jak krzywisz, grymasy tańczyły na twojej twarzy, czasem gubiłem cię z kadru i znowu się pojawiałaś. Kadrowałem, jak on cię kocha.

MAJA Jacek, ja nie wiem, co mam ci teraz powiedzieć. Nie spodziewałam się.

JACEK Ale ja patrzyłem tylko na twoją twarz. Tylko na twoje oczy, czasami je uchylałaś. Na usta, oddychałaś przez nie... Przepraszam. Aż nagle się poderwałaś. Rafał poszedł do łazienki.

MAJA Gumka pękła.

(Pauza)

- JACEK Możesz mnie zgłosić na policję. Albo sam się zgłoszę, jeśli chcesz. Napiszę ogłoszenie do prasy. Zrobię, co chcesz.
- MAJA Przynieś mi tę lunetę *(pauza)* He, he, zrobiłeś sobie suchą wzrokową zaprawę przed wynoszeniem moich podsuwaczy.
- (Pauza)*
- JACEK Majka...
- MAJA Wiesz, tak myślę, że śmieszne, że cię nie przeczułam. Moje wyczucie się załamuje przez te dwie szyby?
- JACEK Majka, jest coś jeszcze.
- MAJA To gorsze?
- JACEK Tylko się nie denerwuj. Posłuchaj, ja uważam, że rodzic to jest najważniejsza osoba na świecie.
- MAJA Dobrze. Nie będę cię szykanowała za poglądy.
- JACEK I myślałem, jak by się czuła moja mama, gdybym to ja zachorował i jej nie powiedział.
- MAJA Aaaa, wiem, do czego zmierzasz.
- JACEK Wiesz?
- MAJA Tak. Ale mnie nie przekonasz. Moi rodzice się nie dowiedzą.
- JACEK Nie?
- MAJA Nie. Bo ja muszę być nieskazitelna. Byłam kujonem w szkole, prymusem na studiach. Jeśli grałam w szkolnym teatryku, to tylko główne role, żadnych drugoplanówek. Jeśli pływałam, to najszybciej i w najlepszym stylu. A egzaminy zdawałam tylko na piątkę.
- JACEK No i?
- MAJA I to było normą. Rozliczali mnie z tego i nigdy nie rozgrzeszali z czwórki.
- JACEK Boże.
- MAJA Nasza Majka nie choruje na AIDS, Jacek. Nasza Majka spełnia rodzicielskie normy. Wiesz, ja bym się czuła winna, że oni w ogóle parali się zmienianiem moich pieluch.

- JACEK E?
- MAJA Poświęcali się, a ja robię sobie jaja ze swojego życia.
- JACEK Twoje życie.
- MAJA Y-y. To jest ich zajebisty dla mnie prezent. Dlatego im nie powiem. Tata nie musiałby nic mówić, westchnąłby tylko z kompletnego rozczarowania, a ja umarłabym na miejscu, schludnie tak, jak na mnie przystało. Wykluczone.
- JACEK Widzisz, problem w tym, że oni już wiedzą.
- MAJA *(siada)* Czy ciebie pojechało, przepraszam?!
- JACEK Zadzwoń. *(próbuję ją objąć, ona go odpycha, uderza)*
- MAJA I ty, kurwa, psychologię studiujesz?!
- JACEK Źle zrobiłem. Nie ruszaj się.
- MAJA Wynoś się!
- JACEK Tylko nie krzycz i się nie denerwuj. Spokojnie.
- MAJA Ja mam być spokojna?! *(nagle, olśnienie)* Przecież ty jesteś idiotą.
- JACEK Cicho, cicho, już spokojnie.
- MAJA Ty masz pojęcie, co zrobiłeś?!
- JACEK Teraz już prawie tak.
- MAJA Wynoś się!!!
- JACEK Taaa. Wyniosłem podsuwacz, teraz mam wolne?!
- MAJA ZWALNIAM CIĘ!!! Ja nawet, do cholery, nie wiem, kim ty dla mnie jesteś. Zdefiniuj się, przecież nie mogę nie wiedzieć.
- JACEK Definicję masz w głowie.
- MAJA Mam cię w dupie.
- JACEK I Bóg zapłać.
- MAJA No ale kim, no kim ty jesteś? Czy ty wiesz, kim jesteś sam dla siebie? Gówniarzem bez swojego życia, który jak pieprzony rycerz na swoim pieprzonym rumaku zjawia się na

MAJA No i o to chodzi, że ja nie chcę twojego cholernego współczucia. Nie chcę, żebyś za mnie myślał i czuł, czego ja nie czuję.

JACEK Powinnaś mi dziękować!!!

(Pauza)

MAJA Aaaaa. No tak. Dziękuję. Jestem wdzięczna, że się tak poświęcasz. Jutro zgłoszę twoją kandydaturę arcykapłanom i uczonym w piśmie, zapewne już bliska jest twoja beatyfikacja.

JACEK Przestań!

MAJA Kanonizacja, tak? Za nisko cię cenię?

JACEK Nie taka miałaś być!!!

MAJA A jaka, Jacek? Słodka i zdrowa? Wtedy nie mógłbyś się poświęcić.

JACEK Ty jesteś ostatnią osobą, która może mnie pouczać.

MAJA Ostatnią, bo co?

JACEK Bo jesteś nieodpowiedzialna, do jasnej cholery!

MAJA A więc jednak. Jednak moja wina. No super, czekałam na to.

JACEK I co jeszcze chcesz, żebym powiedział? No słucham, mam coś jeszcze powiedzieć? Żebyś się czuła ofiarą?! Mam ci wypominać tego Turka?! No nic nie zrobię, to było bardzo głupie, ale to jest twoja sprawa.

MAJA Tak, wszystko głupie jest moją sprawą, a wszystko, co mądre i odpowiedzialne, podpowiedz mi, czyją?

JACEK Czym mam ci jeszcze poprawić nastrój?!

MAJA Swoim wyjściem stąd.

JACEK Dobrze. *(idzie ku drzwiom)*

MAJA Czekaj.

(Jacek staje.)

MAJA Co ci powiedzieli rodzice?

JACEK Opowiedzieć ci?

MAJA Puente, daj mi jedną jedyną pierdoloną puente!

JACEK Maja...

MAJA Co?! Powiedzieli, że jestem kurewką?! Że wszystko, co robiłam, udawałam?! Że tak naprawdę, na złość im, chciałam spieprzyć swoje życie i to spieprzyć dokumentnie, totalnie, na maksa?!

JACEK Nie.

MAJA No więc?!!

JACEK Twój tata westchnął i powiedział.

MAJA Daruj sobie didaskalia!

JACEK „Proszę jej powiedzieć, że może wrócić do domu. Jesteśmy w stanie ją przyjąć.”

(Pauza. Maja w bezruchu.)

MAJA Mogłam udawać. Chciałam kłamać. Kochaliby mnie. Ale nie, ty mierzysz wszystko swoją pierdoloną miarą.

JACEK Nie, Maja, to nie tak.

MAJA Właśnie, że tak. Myślisz, że długość twojej pępowiny to jest obowiązująca jednostka długości uczuć rodzice – dziecko?! Tak myślisz?

JACEK Przepraszam.

MAJA *(wybuchając śmiechem)* Proszę bardzo. Jeśli jeszcze będziesz miał ochotę zbawiać świat, to ja sobie na wszelki wypadek wpiszę do dowodu, że nie chcę być zbawiana. Pod peselem to wykaligrafuję. Wyjdz.

JACEK Tego chcesz?

MAJA A przed wyjściem zasłoń rolety.

(Jacek zasłania rolety.)

JACEK Coś jeszcze?

MAJA Nie. Dziękuję.

(Jacek wychodzi. Maja płacze. Wyciemnienie.)

SCENA ÓSMA

(Trzy tygodnie później. Wieczór. Widać już brzuch. Maja odsłania rolety. Z głębi mieszkania wychodzi Rafał.)

- RAFAŁ Miałas rację.
- MAJA Zawsze mam rację. A z czym tym razem?
- RAFAŁ Te papiery, których szukałem, były w tej szafce. Wiesz, cieszę się, że już nic nie zagraża Pusi.
- MAJA Oprócz jej własnej mamusi.
- RAFAŁ Dobrze będzie. Wiesz, miałaś rację jeszcze z czymś.
- MAJA Rafał, ja mam tyle racji?!
- RAFAŁ Poznałem kogoś.
- MAJA Cieszę się.
- RAFAŁ Dobra, to będę leciał. Aha, a jak tam ten twój? Jacek?
- MAJA Chronię go od wszelkiego złego, HIV-owego.
- RAFAŁ Fajny chłopak, bronił cię jak cholera.
- MAJA Taaa...
- RAFAŁ Pa dziewczyny.
- MAJA Pa.
- (Rafał wychodzi. Maja chwilę leży, patrząc w sufit.)*
- MAJA Chronić go, chronić. *(patrzy w okno)* Hmmm... *(podchodzi do okna, spuszcza naramkę sukienki)* Jestem chora. Mam HIV i pusto w głowie. *(pauza, porusza się do rytmu muzyki)* Chronię cię przed sobą, a potem kuszę, oddzielając szybą. Ale prawda jest taka, że nikogo poza nim mieć nie chcę, nikogo nie potrzebujemy. Nie powinnam. Nie powinnam. Nie, nieważne... Nie ma cię tam? *(patrzy, chcąc zobaczyć jego*

okno) Jestem tu sama! I widzisz, co ja z siebie robię? To z samotności. Tak, Pusi, wiem, że jesteś, ale mamusia potrzebuje kogoś dorosłego. Nie, właściwie nie kogoś tam, ale właśnie jego. Jego mamusia potrzebuje. A to była tylko PRÓBA PROWOKACYJNA. Żeby go zwabić, chociaż wiem, że moja sukienka w połączeniu z nosicielstwem, to może marny afrodyzjak. *(zaczyna się śmiać, przechodzi w łzy)*

(Dzwonek do drzwi. Maja otwiera.)

JACEK Cześć Louis Vuitton.

MAJA Dobry wieczór.

(Dzwoni telefon.)

JACEK Telefon.

MAJA Dzwoni.

JACEK Nie odbierasz?

MAJA Już nie odbieram telefonów.

JACEK Przyniosłem ci lunetę. I lornetkę.

MAJA Mam cię podglądać?

JACEK Będę tańczył w bokserkach. Zrób sobie popcorn i się mną delektuj. *(pauza)* Przepraszam, Maja. Wiem, że źle zrobiłem. I wiem, że jestem do dupy. I mnie wyrzuć.

MAJA Przez balkon? A może cię posegreguję? Makulaturka? Plastik? Wejdiesz?

JACEK Wejdę. Tylko dlatego, żeby ci ten sprzęt zainstalować. W końcu jesteś kobietą zaciężoną.

MAJA W stanie błogosławionym.

JACEK *(stawiając sprzęt przy oknie)* Amen.

MAJA Moge?

JACEK A proszę.

(Maja patrzy przez lunetę.)

- MAJA Ale numer! Nie wiedziałam, że ta dziewczynka ma taki biust!
- JACEK Maja!
- MAJA Przepraszam. O! A ten facet coś sobie wstrzykuje!
- JACEK Może ma cukrzycę.
- MAJA Akurat. Sam sobie w żyłę?! O, a kolega siedzi obok. I tę samą strzykawkę bierze. Gratuluję pomysłowości! HIV się cieszy z bezmyślności.
- JACEK *(zmienia jej kierunek)* Nie podglądaj tego pana.
- MAJA Boże, to nie jest mąż tej kobiety. Ja ją widuję w kościele. Boże, co on jej robi? Od której to jest strony? *(przechyla głowę)* Ludzie, załóżcie prezerwatywy!!!
- JACEK Maja! Nie drzyj się, nie usłyszysz cię.
- MAJA O, poczekaj, zatrzymaj. Rodzice oglądają wiadomości, a syneczek co robi w pokoiku? Pali trawkę z dziewczyną. Patrz, ta roślinka w oknie! Marychę hodują! I co, jak się już zdrowo napala? Trawką i sobą. Biedne dzieci. O! A ten wasaty facet... dlaczego on się rozbiera przed jakimś facetem? O! *(otwiera książkę o HIV, czyta, pokazując Jackowi)* Stosunki analne to jest największe zagrożenie HIV?! Może trzeba coś zrobić?!
- JACEK *(wyrzuca książkę przez balkon)* Maja, to podobno nieelegancko tak podglądać.
- MAJA Co innego wszystkich, a co innego jedną osobę. Zresztą ja robię teraz inspekcję zachowań ryzykownych. Sprawdzam, kto się może zakazić HIV w bloku naprzeciwko w ciągu jednej minuty. I zobacz, ilu osobom się udaje. A ilu może się nie udać.
- JACEK Maja, tak już jest. Niektórym się udaje.
- MAJA *(bezradnie)* Ale zobacz!
- JACEK Mam codziennie do nich dzwonić i pytać, czy mają wystarczająco dużo prezerwatyw? Przecież one nie chronią zupełnie.

- MAJA Ale chronią bardzo.
- (Pauza. Maja odchodzi od lunety.)*
- JACEK Przepraszam, ta luneta u ciebie, to też nie był dobry pomysł. Mam same kretyńskie pomysły. Idiota ze mnie.
- MAJA Kocham cię.
- JACEK Ty? Mnie?
- MAJA I to nie jest wyraz miłościonasładowczy. Bo ja już niczego nie muszę naśladować. Jestem chora, w ciąży i nie mam perspektyw.
- JACEK Atrakcyjna oferta.
- MAJA Pogapimy się jeszcze?
- JACEK Ale ty się denerwujesz.
- MAJA Obiecuję, że nie będę zbawiała świata lunetą.
- JACEK Dobra, co proponujesz?
- MAJA Gdzie mieszkasz?
- (Jacek ustawia lunetę.)*
- JACEK Mama wróciła. Z jakimś panem Krzysiem. Śpi u nas na kanapie.
- MAJA Nie.
- JACEK Jak to nie? Tak właśnie ma na imię.
- MAJA Ja tam nie wiem, jak ma na imię, ale widzę, że nie śpi na kanapie.
- JACEK *(podchodzi)* Pokaż. *(patrzy)* O jasna cholera!!!
- MAJA Pusiū, Jacuś przeklina, ale w słusznej sprawie.
- JACEK Maja, ja polecę, ale zaraz jestem. Widziałas go? Obleśny typ z łapami do mojej mamy?! Kto go tam wie, czego jest nosicielem?! Lecę, maleńka, ale zaraz u ciebie jestem. I wtedy ci powiem, że cię kocham.
- MAJA Dopiero wtedy?

JACEK Dopiero.

(Jacek wybiega.)

MAJA *(stoi przy luneci)* Niesamowite, seks w wielkim bloku. I pan Krzysio.

(Dzwoni telefon.)

MAJA Nie. Nie odbiorę i koniec. Dzwoni sobie. Połudzę się, że to wy do mnie dzwonicie, żeby pogadać tak sobie, po prostu. Rozczaruję cię, tato, ale uwielbiam się ludzić. Ubóstwiam.

KURTYNA

PAWEŁ GRABOWSKI

SNEJK